Nr. 154. We Lwowie Piątek dnia 8. Lipca 1881. Rok XIV

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie.
Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Sykstuskiej. l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł. w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissoniere 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clement 4. Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Od Wydawnictwa.

Z nowym kwartałem upraszamy szan. czytelników o wczesne nadesłanie prenumeraty dla uniknienia reklamacyj i uregulowania nakładu.

Prenumerata na Dziennik Polski wynosi:

We Lwowie bez przesyłki pocztowej:

rocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie	24 złr.	— ct.
półrocznie	12 „	— „
kwartalnie	6 „	— „
miesięcznie	2 „	— „

Lwów 7. lipca.

Pięć tygodni już odbywa się w Wydziale krajowym ankieta rękodzielnicza, mająca zadanie, odpowiedzieć na szereg pytań, dotyczących nowego projektu ustawy przemysłowej, organizacji szkół rękodzielniczych, i w ogóle reform, mających na celu podniesienie przemysłu krajowego, i zapewnienie mu warunków rozwoju.

Dopiero teraz dostają się do publiczności niektóre szczegóły o tych obradach, któremi jak wiadomo zajmują się trzy sekcje: prawnicza, naukowa i organizacyjna. Do wniosków pozytywnych nie przyszła jeszcze żadna sekcja. Obywatele powołani do rozpraw przedłożyli we wszystkich trzech działach swoje zapatrywania i propozycje, a o ile bliżej wtajemniczeni mniemają, speranda obrad jest następującą:

Co się tyczy uregulowania stosunków prawnych stanu rękodzielniczego, to, jak się zdaje, ankieta oświadczy się przychylnie dla ministerjalnego projektu nowej ustawy przemysłowej a to z tego powodu, iż ten projekt, znajdujący się obecnie w Radzie państwa, obostrza kontrolę nad tem, ażeby każdy, kto zakłada przemysłowe przedsiębiorstwo, wykazać się był zmuszonym odpowiedniem uzdolnieniem, gdy wedle dotychczasowej ustawy (z r. 1859) wielkie warstaty, zakładane przez spekulantów, nie pytających o jakość wyrobów, byle tylko wypadały jak najtaniej, jako też pokątne warstaty niedouków, zabijają rzetelny przemysł swoją tanią tandetą. Projekt ministerjalny w bardzo szczęśliwy sposób określa stosunek pomiędzy chlebodawcami a ich robotnikami, dopuszczając czeladź do stanowczego udziału w zarządzie spraw cechowych czyli „korporacyj przemysłowych“ i orzeka utworzenie instytucji robotniczych sądów rozjemczych. A wreszcie ma ów projekt i tę zaletę jeszcze, iż obostrza przymus posyłania terminatorów do szkół.

Co się tyczy urządzenia nauki szkolnej dla młodzieży, którą rodzice przeznaczają do zawodów przemysłowych, to uznano niemal jednomyślnie, iż elementarna szkoła ludowa nie da się zastósować specjalnie do potrzeb przemysłu, gdyż jej zadaniem jest dawanie młodzieży początkowego wykształcenia bez względu na przyszłe wychowanie zawodowe jej uczniów.

Zdaniem obradujących byłoby jednak do życzenia, ażeby już i w szkołach ludowych rozwiniętą została w miarę możności nauka rysunków.

Jako nie mniej potrzebne i użyteczne uznają członkowie ankiety rozwinięcie nauki robót ręcznych w szkołach dla dziewcząt, przy czem ażeby szczególniejszą zwrócono baczność na te rodzaje robót, które w danym razie mogą nastręczyć możność zarobkowania, jak naprzykład szycie białe, krawieczczyzna, koronkarstwo, kwiaciarstwo, rękawicznictwo, wyrób pudełek jako też galanteryjnych wyrobów introligatorskich itp.

Co się zaś tyczy projektowanych zakładów naukowych, które miałyby być wyłącznie dla młodzieży rzemieślniczej przeznaczone, to zamiast specjalnych szkół dla pewnych rzemiosł, większość ankiety oświadcza się za podobnemi zakładami, jakie upowszechnione są w południowo niemieckich państwach pod nazwą „gewerbliche Fortbildungsschulen“, a wedle których tutejsze Towarzystwo pedagogiczne pozakładało już prywatne szkoły przemysłowe w Przemyślu, Jarosławiu, Rzeszowie i Tarnowie.

Zaproponowano także, aby zarząd muzeum przemysłowego we Lwowie, zajął się wydawnictwem c z a s o p i s m a f a c h o w e g o, podzielonego na parę lub kilka zawodowych części. Jest również wniosek, zakładania kosztem publicznym czytelni i wypożyczalni czasopism fachowych illustrowanych, któreby mogły być użyteczne dla rękodzielników postępowych, usiłujących w swem wyrobnictwie konkurować z wyrobami zagranicznemi.

Ankieta poruszyła nadto ponownie konieczność zakładania s p ó ł e k w y t w o r c z y c h, m a g a z y n o w y c h i m a t e r j a ł o w y c h, i poczęła się zastanawiać nad potrzebą utworzenia s t a ł e j k u r a t o r j i k r a j o w e j nad przemysłem i rękodziełami w guście czegoś podobnego, co już istnieje dla przemysłu domowego, i dla przemysłu górniczego.

Z dotychczasowego jednak toku obrad ankiety widzimy, że nietknęła ona prawie sprawy p r z e m y s ł u f a b r y c z n e g o, który zdaniem wielu ludzi fachowych ma wszelkie warunki rozwoju u nas, a jednak faktem jest, że większa część zakładów, które powstały od ostatnich lat 20 lub 30, poupadała, albo wznieść się i utrzymać nie może.

Fakt ten działa demoralizująco na ducha przedsiębiorczego techników i kapitalistów, odstrasza wszystkich i sieje zwątpienie, a nawet przekonanie, że u nas przemysł fabryczny nie jest możebny.

Rozprawy, którośmy z. r. umieszczali w *Dzienniku Polskim* o powodach upadku przędzarni brodzkiej i o warunkach stworzenia u nas przemysłu cukrowniczego, który w Czechach, na Morawie, tudzież w Poznańskiem i Prusach zachodnich bardzo świetnie się krzewi, przekonują, że zewnętrzne przyczyny nie stoją bynajmniej na przeszkodzie, ale brak zdolności fachowej, nieekonomiczna gospodarka finansowa, awanturowanie się nieoględne i nierachunkowe, czasem nierzetelność i inne powody, zawisłe jedynie od autorów, założycieli i dyrektorów.

Niepodobna sobie wytłumaczyć, dla czego u nas nie mają mieć powodzenia garbarnie, warstaty tkackie i płóciennicze, papiernie, fabryki fajansów i szkła, zapałkarnie itp., skoro materjał surowy mamy na miejscu, a grube miljony wydajemy na sprowadzanie zagranicznych przerobów jego.

Ankieta, a w szczególności sekcja trzecia jej, oddałaby wielką przysługę przemysłowi rodzimemu, gdyby z wszelką gruntownością—bez uprzedzeń, ale też i bez względu na osoby, zajęła się zbadaniem przyczyn upadłości wszystkich tych fabrycznych przemysłowości, które w ostatnich dwudziestu latach zostały u nas powołane do życia, i nie zdołały się utrzymać.

Jesteśmy przekonani, że urzędowe niejako wyniki tych badań wskazałyby, czego na przyszłość unikać i jak się do rzeczy brać należy, a to przyczyniłoby się do obudzenia na nowo zaufania we własne siły. Wiele zajmujących i ważnych szczegółów mogą w tej mierze podać znakomitsze f i r m y k u p i e c k i e, a więc należałoby je także zawezwać do dania wymaganych wyjaśnień.

Szkoła etatowa miejska „im. Czackiego.“

(*Głos z miasta*).

II. Przeistoczenie szkoły im. „Czackiego“ na szkołę dla d z i a t w y b e z r ó ż n i c y w y z n a n i a, wydać się może na razie niemożebnem. Tak jednak nie jest. Do dziś dnia mało kto z rodziców katolickich wie, że istnieje szkoła Czackiego, a ci którzy wiedzą, widząc nauczycieli żydowskich, zajmujących wybitniejsze stanowiska, w tej szkole (gdyż na czele tej szkoły stoi żyd*) widząc wyłącznie dziatwę żydowską tam uczęszczającą, sądzą, że to szkoła żydowska, a przeto nie zgłaszają się z zapisem swych dziatek. Rada szkolna okręgowa już w samym zawiązku tej szkoły popełniła błąd wielki, oddając tę szkołę w ręce nauczycieli żydowskich, sprowadzonych, jak wyżej wspomniałem, z prowincji. Otóż nauczyciele ci, będąc prowizorycznymi, a chcąc okazać się niezbędnie potrzebnymi, dołożyli wszelkich starań, aby sprowadzić do tej szkoły jak najwięcej dzieci żydowskich, a tem samem stale się osiedlić na posadach nauczycieli. W błędzie wielkim byłby każdy, gdyby sądził, że patrjotyzm nimi kierował w tej sprawie. Na pierwszem miejscu przebija się tutaj interes, chęć otrzymania posady nauczyciela a następnie dyrektora. Rada szkolna patrzała jak widać także przez szpary, dozwalając drukować ogłoszenia w żargonie żydowskim o otwarciu szkoły Czackiego. Zkądże rodzice katoliccy mogli wiedzieć co o tej szkole?— Z jakiemże zaufaniem mogli oddać swe dzieci w opiekę nauczycieli żydowskich? Nadto przyjmowano dzieci bez należytego przygotowania do klas wyższych, aby tylko zapełnić szkołę jak najbardziej dziatwą żydowską, a tem samem osiągnąć cel. Czy takie postępowanie było pedagogiczne i mające na celu polonizowanie dziatwy żydowskiej — pozostawiamy każdemu do osądzenia. Tym więc sposobem ściągnięto dosyć liczne zastępy dzieci żydowskich, co następnie nadało tej szkole charakter c z y s t o ż y d o w s k i. Obsadzono wprawdzie, jakby na żarty j e d n ę posadę i to podrzędniejszą nauczycielem katolickim. Nie chcemy robić tu dalszych zarzutów jak np. święcenie sobót, niedziel, świąt żydowskich i katolickich. Nie wyjaśnionem dla nas, czy obchodzenie tak licznych świąt ma być dzielnym środkiem pedagogicznym do polonizowania młodych żydziaków, czy też rodzaj tolerancji religijnej dla jednego nauczyciela katolickiego, czy też nakoniec zachowanie choć pozorne charakteru szkół miejskich. Połowiczne takie urządzenie jakoteż zachowanie się tej szkoły, każe nam się domyślać, że nie ma ona jeszcze odwagi pokazać się publicznie we właściwej swej szacie; czeka jeszcze tylko stałego zamianowania dyrektora - żyda — a wtedy wywiesi zapewne ta szkoła przynależny jej napis: „e t a t o w y c h a j d e r m i e j s k i“.

*) Ze wszech miar człowiek szanowny. Red.

A propos chajderów. Zwolennicy tego stanu rzeczy wmawiają wszelkiemi sposobami w Radę miejską, że szkoła ta stawić będzie dzielnie czoło chajderom, że je przewyższy, a tem samem one znikną z horyzontu lwowskiego. Są to jednak tylko cacka dla dzieci, gruszki na wierzbie. Kto choć tylko ze słuchu wie, co są chajdery, ten nie przypuści ani na chwilę, żeby szkoła taka jak im. Czackiego mogła co zaszkodzić chajderom. To zupełnie inny zakład naukowy, mający cel swój własny, kształcący w języku świętym dla żydów. Wiemy przecież z doświadczenia, że we Lwowie istniały od 36 lat szkoły żydowskie, a do obecnej chwili istnieją jeszcze dwie, zupełnie takie, jak dziś Czackiego, z tą tylko różnicą, że z wykładowym językiem niemieckim; a jednak od lat 36 nie ubył ani jeden chajder, przeciwnie liczba ich znacznie się wzmogła. — Tych kilka uwag dla marzących, że szkoła Czackiego obali chajdery we Lwowie, lub też zmniejszy ich liczbę, albo wpłynie na frekwencję. Jeżeli szkoły żydowskie od tylu lat istniejące, nie obaliły chajderów, mimo że język hebrejski jest tam przedmiotem obowiązkowym, to jakżeż można przypuszczać, że szkoła Czackiego zapobieży temu złemu tam gdzie język hebrejski jest prawie nadobowiązkowym.

A nakoniec, czy wiadomo o tem, że istnieje chajder publiczny „Marbice Thora“, pod nadzorem przełożeństwa zboru izraelickiego? Czy choć ubył w tym chajderze jeden uczeń od czasu otwarcia szkoły Czackiego? Bynajmniej! Inna młodzież uczęszcza do chajderów, a inna do szkół publicznych. A przeto i pod tym względem nie przyniesie szkoła Czackiego żadnego pożytku społeczeństwu. Widzimy z tych krótko zebranych uwag, że szkoła Czackiego nie spolonizuje młodzieży żydowskiej, ani też zapobieży istnieniu, a nawet rozszerzaniu się chajderów. A zatem śmiało twierdzić możemy, że Rada miejska bez najmniejszej korzyści wydała znaczną sumę na rzecz wcale niepożyteczną i wzięła na siebie ciężar i nadal po kilka tysięcy rocznie wydawać bez potrzeby. A przecież to grosz publiczny, należałoby z nim postępować oględniej i nie dawać się prowadzić ludziom, szukającym tylko rozgłosu i nowatorstwa, na manowce.

Jeżeli Rada miejska była rzeczywiście tak dobremi chęciami dla polonizowania żydów owiana, to dla czegoż, pytamy, nie udzieliła subwencji szkołom żydowskim już istniejącym, a tem samem nie nabyła prawa nadzorowania nauki tam udzielanej? Czyż nie mogła w porozumieniu z gminą izraelicką tanim kosztem mieć takie dwie szkoły, jaką dziś mamy za grube pieniądze? — Czyż postępowanie takie nie zdradza co najmniej braku znajomości stosunków? Czyż to czyn patrjotyczny, dozwolić na to, aby do dziś istniały we Lwowie szkoły czysto niemieckie? Czy członkowie izraeliccy Rady miejskiej nie powinni byli swych kolegów katolickich ze sprawą zaznajomić i pokazać, że pragną rzeczywiście coś uczynić dla sprawy polskiej?

Zamiast prawić o lichwie i przypuszczeniu żydów do zawodu nauczycielskiego, powinni byli znakomitsi z izraelitów przedstawić rzecz jasno swym kolegom katolickim, a łatwo im to było, znając doskonale stosunki swych współwyznawców, lecz widoczna, nie chodziło im o rzecz, ale o osoby, aby umieścić nauczycieli izraelitów na etacie miejskim i przeto odnieść jakieś wrzekome zwycięstwo w Radzie miejskiej. Tak to zwykle bywa, że poświęcamy najświętszą sprawę dla osobistych zachcianek.

Zdawałoby się na pozór, że rzecz ta już skończona, a przeto szkoda czasu nad tem się zastanawiać i przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Tak jednak nie jest. Obowiązkiem Rady miejskiej zastanowić się nad tą sprawą, zasięgnąć języka u ludzi fachowych i prawdziwych patrjotów i złe wyrządzone jak najrychlej naprawić.

Niechcąc dłużej nużyć tą sprawą czytelników, chociaż dałoby się jeszcze dużo przytoczyć na poparcie naszego zdania, pozwolimy sobie pokrótce przedstawić, jak należałoby według naszego przekonania postąpić, aby sprawę szkół żydowskich pchnąć na lepsze tory i przysłużyć się prawdziwie społeczeństwu naszemu i żydowskiemu.

Pierwszym i nieodzownym warunkiem jest, zmienić charakter szkoły Czackiego żydowski, na szkołę miejską etatową bez różnicy wyznania. Łatwo to się da osiągnąć jeżeli:

1. Na czele zakładu stanie kierownik katolik - patrjota;,

2. dziatwę żydowską, mieszkającą w pobliżu szkół miejskich, a mianowicie św. Marcina, św. Anny, a uczęszczającą do szkoły Czackiego, przydzieli się do szkół katolickich, a młodzież katolicką, mieszkającą w pobliżu szkoły Czackiego do tej szkoły;

3. zamianuje Rada szkolna katechetę katolickiego;

4. przy zapisie uważać na to, aby nie przyjmować dzieci, bądź to żydowskich, bądź też katolickich do szkoły, jeżeli w pobliżu szkoły Czackiego nie mieszkają i nie są należycie przygotowane;

5. znieść święta podwójne t. j. katolickie i żydowskie, gdyż to nie ma najmniejszej podstawy;

6. zamianować więcej nauczycieli i praktykantów katolików, a będących już izraelitów przydzielić do innych szkół miejskich;

7. natomiast wejść w układ z gminą izraelicką i szkoły 2 izraelickie, mieszczące przeszło 1000 dzieci żydowskich, zorganizować według ducha czasu.

Tym tylko sposobem sprawę wychowania żydowskiego sprowadzi rada miejska w naszem mieście na drogę właściwą. Wtedy będziemy się mogli spodziewać, że zyskamy tysiące rodzin żydowskich, które nietylko będą władały językiem polskim poprawnie, ale że będą to rodziny żydowsko-polskie, myślące, czujące i działające po polsku. Nie będziemy się wtedy potrzebowali dziwić, zkąd tyle we Lwowie niemieckiej „Umgangssprache“, nie będziemy się obawiali przejścia żydów do obozów nam wrogich i

Trojanówka.

Jednym z powodów, dla których przyjaciółka Woltera „zmuszoną się ujrzała przez uczucie ludzkości zaopiekować się Polską,“ a następnie rozebrać ją na współkę z Niemcami, był według jej zdania „niesłychany ucisk ludu przez szlachtę.“ Działała więc niby w imię cywilizacji, tak samo, jak działają dzisiejsze „liberały“ ze szkoły milutinowskiej, kłamiąc, że idzie im przedewszystkiem o pożytek chłopa naszego. Jak widzimy, pewne metody moskiewskie nie zmieniają się nigdy.

Nie da się zaprzeczyć, że włościanom w Rzeczypospolitej nie najlepiej się wiodło. Lecz cóż za porównanie ich doli z dolą chłopów nietylko rosyjskich w tymże samym czasie, ale i państw europejskich. Zbyt znane są to rzeczy, chociażby z Lelewelowskiej historji ludu polskiego, ażebyśmy się mieli nad tem rozszerzać. Lelewel z pewnością nie oszczędzał szlachty.

Krótko mówiąc, Katarzyna i jej następcy uszczęśliwili lud Rzeczypospolitej tak, że dotychczas chłop ruski żałuje dawnych czasów, mówiąc, że „za Polszczy lipsze buwało,“ czego przykładem niedawne sprawy, łahiczyńska w gubernji mińskiej, na Litwie, i czehryńska w gubernji kijowskiej. Wspomnieliśmy umyślnie Rusinów, bo sprawa, którą opowiemy według notatek naocznego jej a długoletniego świadka, pana N. K., obywatela z gubernji wołyńskiej, dotyczą ludu ruskiego. Należy ona do dawniejszych, ale może być zaliczoną i do tegoczesnych, bo koniec prześladowania nastąpił dopiero w roku 1862.

A cierpieli tam nie chłopi, lecz mieszczanie-rolnicy, obywatele cichej mieściny na Polesiu wołyńskiem.

* * *

W krainie tej o smętnym uroku, pomiędzy Stochodem a Styrem, wśród mnóstwa rzek, lasów, piasków i trzęsawisk (charakterystyczną jest nazwa „Stochód“, bo istotnie rzeki tam nieraz płyną korytami bez liku, i niewiedzieć które z nich główne, a które podrzędne), w północnej części powiatu Łuckiego a okręgu kołkowskim, nie dalej od Lwowa, jak do Zaleszczyk, w bok traktu wiodącego do Pińska, leży miasteczko Trojanówka. Nigdy za czasów polskich mieszkaniec jej nie znał co zdzierstwo podatkowe, rekrut i czynownik. Dawali wprawdzie czasami żołnierza na usługi Rzeczypospolitej, płacili szeląg podatkowy — ale zawsze w miarę, zawsze nie wiele — a co do życia spokojnego, to byli, jak to mówią, jak u Pana Boga za piecem. Nikt ich nie turbował — ani pop, ani czynownik — i nikt im też nie zaprzeczał wolności i gruntów. Uboga była to mieścina; same strzechy. Ale skrzynie pełne odzieży, bodnie pełne płótna, okienka wesoło się świecą, w chacie zamieciono, sztachety przed każdym domkiem, a za sztachetami nasturcje, malwy, rezeda, a nawet goździki i róże — całe szczęście panieńskie. Pszenicy, ani krzty; grochu, tak dobrze, jak nic, a rzepaku, to i wcale nie znali, ale za to innego zboża i innych darów bożych, warzyw, ryb i t. d. — to niech tylko podróżny zajedzie, a zaraz bywało zobaczy, co tam za dostatek był niegdyś! Poleczuk, wstydziłby się od podróżnego wziąć pieniądz za żywność. Tak przynajmniej przedtem bywało; dziś, z postępem cywilizacji, zapewne już nie tak. Co las dawał lub woda — Bóg dawał; jakże tu brać pieniądz za to, co samo się zrodziło? Tyle tylko fatygi, że dla przyjemności trzeba pójść z więcierzem nad wody, lub z koszykiem do lasu. To też chodziły śmiało Trojanowianki do lasu. O rozbójnikach nikt nigdy nie słyszał, aż do czasów moskiewskich, gdy się już nadobre rozwielmożniły; a niedźwiedź poleski, wiadomo, był to źwierz przedtem łagodny (chyba kto go umyślnie rozdrażnił), co zawsze ustępował z drogi. Kobieta poleska w lesie, tak samo jak łania; da sobie rady. I trzeba było widzieć jak o brzasku słońca szła bosa dziewczyna po grzyby do lasu. Niebo zaledwie się zarumieniło, gwar ptactwa w oczeretach niesłychany, mgła taka, że o trzy kroki nie widać, i rzekłbyś tak spotkawszy ją, idącą w lesie, że to sama bogini Dyana, zakasawszy tunikę, dąży na łowy. Trosk żadnych nie znał sławetny trojanowski mieszczanin. Największą uroczystością dla jejmości był odpust u ks. Pijarów w Lubieszowie, ba choć schyzmatyczka, szła zawsze do tamtejszego Jezusa — a dla jegomości największym wypadkiem była podróż do Łucka — całe mil pięć, proszę sobie tylko pomyślić o tem! — dla sprzedania płodów domowych, a nabycia soli. A jeśli wypadło jechać do Pińska, to już caluteńki miesiąc miarkował, kłopotał się i wybierał.

Żyd był tylko jeden i to lichy karczmarz, bo nikt od niego nic nie potrzebował. Nie wiedzieć nawet czego tam siedział; chyba dla skupywania suszonych ryb przednich, które sprzedane w Pińsku, rozchodziły się następnie Prypecią po dalekich krajach. Jeśli dodamy do tego parę budek z postronkami, bułkami, dziegciem itd., a przy nich od wielkiego przypadku pięć jakichś śledzi i jedną starą uzdeczkę — a dalej ubogą plebanję, cerkiew drewnianą, co czasy wojen kozackich pamięta, i cichego popa, który tak wierzył w prawosławie, jak koza w tabakę, a dom po polsku prowadził — ot i całą Trojanówkę będziemy już mieli, jak ją stworzył król Jegomość Zygmunt wtóry, który ją prawem magdeburskim obdarzył. Trzebaż licha, że zachciało się carycy po raz trzeci uszczęśliwić lud polski!*)

* * *

Z początku działo się jako tako...

Ludność Trojanówki wynosi około 800 dusz płci męzkiej. Obszar ziemi sięga 8.000 morgów, z których połowa zajęta lasami, otaczającemi miasteczko dokoła, a dalej bagna i z tysiąc morgów ornej ziemi. Za czasów polskich należała do Radziwiłłów nieświeżskich. Mieszczanie mieli nadane prawa od królów polskich, uwalniające ich od wszelkich powinności; płacili tylko niewielkie podymne, ale i to zniesionem zostało za dobrowolną umową pomiędzy księciem „panie kochanku“ a mieszczanami, w skutek której podymne książę sam płacił do skarbu Rzeczypospolitej, a mieszczanie w zamian tego zobowiązali się służyć mu na łowach, ile razy on sam, lub jego następcy zjadą polować w dobrach swych Ołyckich i Kołkowskich. Odbywszy łowy pod przewodnictwem samego księcia, lub jego gubernatora (rządzcy) z Ołyki, co raz do roku się zdarzało, resztę czasu spędzali spokojnie, nie znając co podatek, a tem bardziej pańszczyzna,—słowem, byli zupełnie szczęśliwi i zadowoleni z losu swojego. Za księcia Dominika, spadkobiercy ks. Karola, działo się im tak samo. Lecz na nieszczęście ks. Dominik, generał wojsk polskich, zginął, jak wiadomo, po bitwie pod Hanau 1813 roku, i całe dobra radziwiłłowskie poszły w eksdywizję. Tu koniec pomyślności mieszczan trojanowskich, a początek cierpień.

*) Po drugim rozbiorze kraju, Trojanówka należała jeszcze do Polski.

W lat kilka, a mianowicie w 1819 roku, nabyła z eksdywizji Trojanowkę niejaka pani Z..., dziedziczka sąsiedniej wsi Karasin, i proszę sobie wystawić zdumienie panów odwiecznie-sławetnych, gdy się dowiedzieli, że mają, jak chłop prostą odrabiać pańszczyznę!...

Uszom swoim nie wierzyli. Ale ekonom codzień pędzi do miasteczka wołac na pańszczyznę — nawet porwał już raz za kark jakąś dostojną Praksedę, że aż chustka zleciała, by szła do pielenia — widząc tedy panowie sławetni, że tu nie przelewki, że tu wcale nie żarty, ale naprawdę w niewolę ich pędzą, zafrasowali się twardo i wyprawili deputację do nowej właścicielki, dla wyjaśnienia rzeczy.

— To proszę wielmożnej pani chyba jaka omyłka — perswadują z grzecznością nowej dziedziczce.

— Nie omyłka, ale ja z takiem prawem nabyłam, że musicie, moi kochani, odbywać pańszczyznę, bo ja płacę wasze podatki.

— To niech sobie pani poluje, jak książę Radziwiłł... Mamy przywileje królewskie! — hardo już krzyknęli.

— Już nie te czasy co dawniej — była krótka odpowiedź, i pani Z. zeszła z ganku do swoich pokojów.

Mieszczanie z czołem ponurem wrócili do swoich.

* * *

Na jakich pergaminach oparła pani Z. pretensje swoje — tego nie umiemy powiedzieć. Prawdopodobnie że na żadnych, a tylko jakiś wypróbowany rezydent starej jejmości wdowy, nakładł jej do ucha, iż ma jakieś prawa do pańszczyzny mieszczańskiej, i stara dobrodziejka uwierzyła swym prawom. Bywało tak nieraz, że natury z gruntu wcale nie złe, ale nieco idjotyczne, nierozgarnięte, w kastowe przywileje wierzące jak w sakrament, z czystem sercem gotowe były znęcać się nad słabszym, byle dopiąć swych s ł u s z n y c h praw. A zresztą, może i znany nieład w interesach radziwiłowskich przy upadku Rzeczypospolitej, nastręczył jakiś szpargał, jakiś pretekst zbutwiały, godny do kruczków czynienia. Nie chcemy więc posądzać absolutnie pani tej o twarde serce. Trudno uwierzyć, ażeby Polka, obywatelka, z dobrego rodu, połakomiła się, i to wobec wroga, na krzywdę bliźnich, a do tego ziomków swoich. Jakkolwiekbądź, przysłowie powiada, że kto chce psa uderzyć, ten zawsze kij znajdzie. To też i pani Z. znalazła „kij“ taki na mieszczan. Z czego był zrobiony, mniejsza o to; ale że to był w całem znaczeniu kij „psi,“ to więcej jak pewna.

Z początku pani Z. chciała sama zmusić Trojanowianów do odrabiania pańszczyzny. W tym celu nie mogąc odebrać posiadanych przez nich gruntów, poczęła im wzbraniać lasu, wypasów, nie dawać drzewa na budynki, ani nawet na paliwo — ale mieszczanie nie ugięli karku. Przepłoszyli raz tak siwą kobyłę pana ekonoma, że ta już za żadne obroki nie chciała z nimi więcej parlamentować.

Wtem, po kilku latach tych hec, dał się słyszeć na grobli dzwonek pana asesora. Nie pędził, jak przedtem, wprost do miasteczka po haracz kwartalny, ale do dworu zawrócił. Pan asesor wysztafirowany; w pełnym mundurze, w pirogu, przy szpadzie, w grubych białych łosiowych rękawiczkach, kołnierz czerwony, a wysoki halsztuk czarny z rogówką, dumnie podpierał rozpromienione oblicze, gotowe na usługi dziedziczki. Wysiadł z uszanowaniem przed gankiem i czekał w przedpokoju, aż go nie zaanonsują....

Konferencja trwała godzinę, poczem p. asesor, wypiwszy na brzeżku krzesełka kawę, wichrem poleciał nazad do Kołków.

W kilka dni potem znów słychać dzwonek na grobli i pan asesor znów uszanowanie swe złożył we dworze. A toż przecież już termin kwartalnego haraczu z miasteczka?

Pomarkotnieli mieszczanie, ale nie na długo. Zebrali się na naradę u pana Bazylego i wypadło:

— A czemuż-to dziedziczka, jeśli taka pewna praw swoich, nie do sądu ale po asesora, do policji posłała? My mamy przywileje królewskie, naj bude jak buwało! (D. n.)

pierwsi damy przykład innym miastom, jak postępować mają.

Zwolennicy tego stanu rzeczy, jaki jest, zapewne wołać będą, że się tem wyrządza krzywdę żydom. Są to jednak tylko mrzonki. Żydzi sami, dobrze myślący, przyznają nam, że chcemy na pierwszem miejscu dobra swego własnego, a następnie i ich równouprawnienia nie na papierze, ale w rzeczywistości. Jeżeli chwilowo nie chcemy powierzać wychowania publicznego ich pieczy, to przyznać nam każdy musi, że mamy słuszność po swej stronie. Doznawszy bowiem tyle razy rozczarowania ze strony żydów, nic dziwnego, że chcemy ich widzieć pierwej nauczycielami dobrymi, nim powierzyć będziemy mogli ich pieczy ster zakładów publicznych.

To porządek naturalny w całej hierarchii społeczeństwa. Gdy nam żydowscy nauczyciele dowiodą, że pragną rzeczywiście pracować dla dobra miasta i kraju naszego, gdy złożą dowody swego prawdziwego sposobu myślenia, gdy statecznie bronić będą sprawy naszej, ustąpi z serc naszych wątpliwość i przyciśniemy ich z prawdziwą szczerością do łona swego, jako nieodrodnych braci wyznania mojżeszowego. Nie mając jednak do dziś dowodów, uważamy tylko za czyn lekkomyślny rady szkolnej i miejskiej poruczenie wychowania publicznego tysięcy przyszłych obywateli miasta i kraju w ich ręce.

Nakoniec nadmienić musimy, że mając w każdej szkole miejskiej nauczyciela religii mojżeszowej, nie zmuszając dziatwy żydowskiej w ich święta do uczęszczania do szkoły, układając plan lekcyjny w ten sposób, aby w soboty nie wypadało pisanie (co się łatwo da uskutecznić) a nareszcie traktując dziatwę żydowską zarówno z katolicką, postąpimy tak, że z żadnej strony nie mogą nas spotkać zarzuty.

Tych kilka uwag skreśliliśmy w tym celu, aby członkowie rady miejskiej sumiennie się rozpatrzyli w tej sprawie i według swego przekonania, mając taką sposobność, jak zorganizowanie szkoły Czackiego według ducha czasu, położyli kamień węgielny dla sprawy polskiej w stolicy naszej; pozostawiając stan obecny szkoły „im. Czackiego" in statu quo, pozostawimy tem samem i polonizowanie żydów, na dalsze czasy zawieszone.

Pielgrzymka słowiańska do Rzymu.

Do *Kurjera Poznańskiego* telegrafują:

Rzym 4. lipca. W dniu dzisiejszym odprawił mszę świętą pontyfikalną ks. Nil Izvorov, biskup z Solunia. Kazanie powiedział po słoweńsku ks. kanonik Słotta. Nieszpory uroczyste celebrował ks. Bukonjiez, biskup mostarski, a kazanie powiedział po czesku ks. kanonik Stule. Przybyli ks. biskup Dunajewski, hr. Tarnowski Stanisław, hr. Szeptycki, nadto wielu ze szlachty czeskiej. Wieczorem odbyła się wielka recepcja w Propagandzie.

Papież przyjmował dnia 5. bm. w prywatnej audjencji ks. Czartoryskiego, ks. Lubomirskiego, hr. Belcrediego, hr. Harracha i prałata Stulea, którym wyraził swoje ukontentowanie z powodu pielgrzymki słowiańskiej. Dniem przedtem udzielił Leon XIII wielu pielgrzymom komunji.

Kardynał Ledochowski przyjmował dnia 5. bm. ks. Czartoryskiego, hr. Potockiego i hr. Chłapowskiego.

Rzym 6. lipca. Telegram sprawozdawcy *Czasu*: Posłuchanie odbyło się w wielkiej sali po nad górnym portykiem facjaty św. Piotra, zkąd ogłaszane bywa błogosławieństwo *urbi et orbi*. Papież przybył niesiony na *sedia gestatoria*. Biskup Strossmayer wygłosił wspaniałą mowę w imieniu wszystkich Słowian, zapewniając o niewzruszonej wierności dla kościoła rzymskiego i zakończył słowy: *ubi Petrus ibi ecclesia.* Dwa tysiące pielgrzymów powtórzyło te słowa jednym chórem. Ojciec św. wstał z tronu, wyraził gorącą radość ztąd dla kościoła rzymskiego i dla siebie i mówił dalej po łacinie: „Pocieszył nas Bóg waszem przybyciem, od początku bowiem naszego papiestwa widząc kościół u pobliskich narodów z rozmaitych przyczyn ciężko dotknięty i przedstawiający widok zbytniej goryczy, zwracaliśmy wzrok nasz ku Wschodowi, ażali przeszłość nie przyniesie nam pociechy. Św. Cyryl i Metody nietylko uczyli tam religji lecz rozpoczęli erę cywilizacji słowiańskiej i uczynili z tych ludów niepokonaną tarczę przeciw natarczywości piekieł od brzegów morza Adrjatyckiego aż po za Nowogrod. Życie obu tych patronów, ich śmierć, symbol jedności świata słowiańskiego z kościołem, jest obrazem tego, czem być winna ich historja, ich cywilizacja. Ludy słowiańskie powołane są do wielkich przeznaczeń po przywróceniu państwom wiary i zgody. Nastąpiło błogosławieństwo apostolskie. Mowa trwała trzy kwandranse. Pielgrzymi zbliżali się w porządku alfabetycznym narodowości, składając swoje adresy. Polacy przez księcia Sapiehę i Kazimierza Chłapowskiego. Wszyscy bez wyjątku przypuszczeni byli do ucałowania nogi Ojca św. Papież bardzo wzruszony, mówił prawie z każdym. Zapał był powszechny. Wieczorem przyjęcie Słowian u ks. Sapiehy. Dziś o godzinie 10. odbędzie się św. Akademia. Wieczorem obiad u sekretarza stanu kardynała Jacobiniego.

Rzymska *Aurora* wita naszych pielgrzymów artykułem p. t.: *Chi viene dal Papa.*

O unitach podlaskich, którzy należą do pielgrzymki pisze korespondent *Kurjera Poznańskiego*:

„Zbliżyłem się do tych ukochanych braci naszych, do tych chłopów podlaskich, co krwią dawali świadectwo prawdzie i za Chrystusa poszli na wygnanie. Było ich pięciu, którzy zdołali ujść czujności argusowej, i pozostawiwszy wszystko, puścili się w drogę do Rzymu, aby tam ucałować stopy namiestnika Chrystusowego. Obok nich był kapłan Unita z sąsiedniej parafii, który stwierdzał słów ich prawdziwość. Zmuszano ich do przyjęcia prawosławia gwałtem, bito, katowano, obdzierano z mienia i chudoby, nareszcie wygnano do Chersonu, odłączywszy od żon i dzieci. Do więzienia często przychodzili Moskale, zachęcając do odstępstwa i chwytając się różnych podstępnych środków i sposobów. Mówiono im „toć w sercu możecie zachować swą wiarę, a ustami tylko wyznać prawosławie." I ludzie ci prości odpowiedzieli z Pisma świętego: „Azaż Chrystus nie powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech." Mówiono im dalej: „Damy wam pieniędzy, możecie jechać do Ojca św. do Rzymu, byleście. wróciwszy, chodzili do cerkwi." Odpowiedzieli chłopi podlascy: „Ani dziady ani pradziady nasze nie widzieli papieża — to i ja go widzieć nie chcę, jeżelibym miał za to zmienić wiarę." Zrozumieli podstęp, że nie do Rzymu, jedno do Moskwy by ich zawieziono. Bito ich tedy dalej, katowano i mordowano, a gdy i to nie pomogło, wzięto się znowu do namowy i obłudnych obietnic. „Powrócimy wam żony i dzieci, jeżeli tylko uczynicie to, co od was żądamy." I odpowiedzieli: „Wolelibyśmy, iżby w oczach naszych powrzucano w głębiny morskie, żony i dzieci nasze, niżbyśmy się mieli wyrzec wiary naszej." Czyż to nie są postacie, godne pierwszych wieków chrześciaństwa?"

Sprawy zagraniczne.

Berlin 4. lipca. O małym stanie oblężenia w Lipsku pisze *Leipziger Ztg.* mniej więcej, co następuje:

Ogłoszenie w Lipsku i jego okolicy małego stanu oblężenia na podstawie ustawy antysocjalistycznej, zajmuje żywo całą prasę i różne wywołuje komentarze. Niektóre dzienniki dowiadują się nawet coś o jakiejś przedhistorji zastósowanego obecnie środka. O ile wiemy, to cała przedhistorja zaprowadzonego obecnie małego stanu oblężenia redukuje się po prostu do zebrania i uporządkowania obszernego materjału przez odnośne władze, aby rząd saski i rada związkowa mogły nabrać przekonania, że w Lipsku i okolicy zachodzą istotnie stosunki przewidziane §. 28 ustawy antysocjalnej. Ustanowienie listy osób, które mają być obłożone banicją, nie wymagało również wiele czasu, gdyż władze policyjne krajowe miały je już dawno spisane, oraz znajdowały się w posiadaniu dokładnych o nich informacji.

Stan zdrowia cesarzowej polepsza się z dniem każdym. Wedle ostatniego biuletynu rana goi się bardzo dobrze i siły cesarzowej wzmagają się ciągle.

Rada związkowa załatwia się obecnie pospiesznie z zadaniami dotąd nie pokończonemi, aby mogła odroczyć się już w przyszłym tygodniu. W sobotę zajmowała się rada związkowa uchwałą parlamentu, dotyczącą wykreślenia sumy żądanej przez rząd na radę ekonomiczną dla Niemiec. Uchwalono wstrzymać publikowanie rozporządzenia, dotyczącego utworzenia rady ekonomicznej dla Niemiec z zastrzeżeniem wstawienia na nowo odnośnej pozycji w przyszły etat cesarstwa. Tym sposobem zaniechaną została myśl ks. Bismarcka, aby powołać radę ekonomiczną do życia na mocy cesarskiego rozporządzenia. Zaraz po odroczeniu się rady związkowej, co nastąpi w przyszłym tygodniu, wyjedzie minister Böttícher. Wakacje rady związkowej potrwają aż do września.

Nowy minister kultu, p. Gossler, pospieszył w tych dniach do Kissingen, by konferować z ks. Bismarckiem, który tu od 1. bm. przebywa w celu odbycia kuracji. Przyjazd p. Gosslera do Kissingen stoi zapewne w związku z kwestją przedłużenia ustawy lipcowej, która z dniem 1. stycznia 1882 r. traci moc obowiązującą.

Petersburg 5. lipca. Cała prasa liberalna krytykuje wstąpienie b. redaktora *Bieregu* Cytowicza do zakonu jezuitów. — Z inicjatywy nadprokuratora synodu Pobiedonoscewa, wypracowane zostały nowe przepisy dla duchownych prawosławnych celem podniesienia stanu duchownego. Jednocześnie postanowiono wzmocnić władzę archirejów. — Przyjęcie, jakiego doznała deputacja estońska, zrobiło tu wielkie wrażenie. Dzienniki podnoszą głównie następujące szczegóły: redakcję adresu w dwu językach: estońskim i rosyjskim; skład deputacyj prowincyj nadbałtyckich wyłącznie z Estów i podziękowanie deputacji za pozwolenie drukowania gazet i książek w języku estońskim.

KRONIKA.

Lwów 7. lipca.

Wiadomości osobiste. Włodzimierz Spasowicz bawił przez jeden dzień w Krakowie i odjechał na Berlin do Holandji. — P. Adam Miłaszewski, dyrektor teatru lwowskiego, odjechał do Krakowa. — Cyprjan Wysoczyński, b. redaktor *Przyjaciela Ludu*, zmarł w wieku 83 lat w zakładzie sióstr miłosierdzia w Chełmnie. — Aleksandra z Łuszczewskich Mierzyńska, obywatelka z księstwa Poznańskiego, zmarła dnia 3 lipca w Kissingen. — Profesor Juljusz Jandaurek zmarł w Wiedniu na udar sercowy. — Poseł Ignacy Kamiński przybył wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Składki. Dla sieroty po śp. Wandzie Pietruszewskiej złożyli pp. Szymański J. 80 ct., Kobuzowski G. 4 złr. Odesłano na ręce p. T. Gałkiewicza 58 złr. 60 ct.

Nie od wczoraj istniejemy, powiada dr. Karol Estreicher w ostatnim zeszycie swojej „Bibliografii polskiej" kończącym to pomnikowe dzieło, wskazując ze słuszną dumą, na liczbę druków polskich. W przedmowie przytacza dr. Estreicher, liczbę znanych mu druków polskich począwszy od 1456 r. na 140.000 i podaje ciekawe dane porównawcze, co do bogactwa bibliograficznego innych narodów sąsiednich i słowiańskich. I tak: do r. 1830 istniało druków czeskich 5500; druków moskiewskich do 1821 roku 13.249, węgierskich do 1863 roku 47.000. Jakże więc imponującą jest liczba druków polskich, świadcząca o cywilizacji naszego narodu. Ale też nic dziwnego, że zakończymy tem od czego zaczął znakomity bibliograf: „nie od wczoraj istniejemy!"

Mianowania. Cesarz nadał tytuł i charakter radcy górniczego zarządcy hut Stanisławowi Mrowcowi ze Swoszowic. — Minister sprawiedliwości nadał sędziemu powiatowemu Władysławowi Madejskiemu w Śniatynie, posadę sekretarza rady przy sądzie obwodowym w Samborze.

Egzamin dojrzałości w brzeżańskiem gimnazjum. Świadectwo chlubne otrzymali: Mittelmann Aron, Dobiecki August, Śluzar Korneli. Dwudziestu abiturjentów otrzymało świadectwo dojrzałości: Białogórski Jan, Celewicz Ant., Czyżewski Wład., Dębski Wład., Epstein Menasche, Filipowski Jan, Frühling Marceli, Halarewicz Baz., Hrycyna Seweryn, Jabłoński Michał, Jankowski Teof., Jorkasch Ludw., Łuszpiński Jan, Margulies Samuel (eksternista), Pieńczykowski Stanisław, Rudnicki Michał, Sendecki Jan, Strzeszkowski Piotr, Szajnowski Wład., Zborowski Józef. Trzem pozwolono poprawić po ferjach egzamin z jednego przedmiotu, zaś jeden będzie musiał u wyższych władz postarać się o pozwolenie poprawienia egzaminu. Trzech reprobowano na pół roku, jednego na rok.

Bursa brzeżańska podaje do wiadomości, iż podania w celu umieszczenia uczniów gimnazjalnych w zakładzie na rok szkolny 1881/82 winne być wniesione do wydziału bursy najdalej do 31. bm. na ręce prefekta bursy p. Wł. Wasilkowskiego. Do podania załączyć należy ostatnie świadectwo szkolne, metrykę, świadectwo ubóstwa i lekarskie, oraz deklarację, ile petent zobowiązuje się rocznie w ratach kwartalnych z góry za elewa dopłacać; najwyższa dopłata wynosi rocznie 120 złr.

Ogród botaniczny we Lwowie znajduje się w najokropniejszym upadku. Kto przypomni sobie ten ogród, jak wyglądał przed kilku laty pod umiejętnem kierownictwem p. Bauera, ten dziś załamać musi ręce na widok okropnego zniszczenia, jakie się przedstawia na każdym kroku. Teraźniejszy ogrodnik, p. Thierschmied, może być znakomitym w każdym innym zawodzie, ale stanowczo nie jest ogrodnikiem. Jeżeliby pragnął nabyć w tym kierunku pewnych wiadomości, radzilibyśmy mu udać się na praktykę do p. Ackermana w Krasiczynie, lub p. Soukupa w Rozdole. Ani ogród kwiatowy, ani oficynalny, ani też nareszcie cieplarnie nie mogą służyć za wzór dla ogrodników — w ogóle w ogrodzie botanicznym prócz niedbalstwa, niczego się więcej nie można nauczyć. W cieplarniach nikną rośliny z powodu nieumiejętnego traktowania. Widzieliśmy jak *Justitia* stoi w trzech egzemplarzach z bujnym kwiatem bez liści, które obleciały dla tego, że zamiast wynieść ją na świeże powietrze, pozostawiono w cieplarni wazonki, zawierające więcej wody niż ziemi. Nadto zagnieździł się w cieplarni grzyb, który niszczy rośliny i ubytek ich jest z każdym dniem widoczniejszy — niebawem będzie tam pusto zupełnie. — Do jakiego stopnia dochodzi ignorancja ogrodnika, dość powiedzieć, że przesadził kilka egzemplarzy *mimosy* do wolnego gruntu, bardzo silnie zgnojonego. Naturalnie, że wszystkie zginęły. Kobierce z kwiatów i liści kolorowych, z wyjątkiem pierwszego u wejścia, wzbudzają uśmiech politowania nad naiwnością ogrodnika, a część oficynalna jest tak ubogą, że nie może służyć do żadnych demonstracyj naukowych. Niechby się kto ulitował przynajmniej nad tą piękną latanją i usunął ją wcześnie z pod opieki p. ogrodnika. Zwracając uwagę senatu akademickiego na ten rozpaczliwy stan ogrodu botanicznego, notujemy zarazem, że główne jego kierownictwo spoczywa w ręku p. Ciesielskiego, gorliwego rzecznika *Łączności i Zgody*...

† Paulina z Sikorskich Giebułtowska, zmarła w Wiśniczu 22. czerwca, była żoną sekretarza senatu wolnego miasta Krakowa a matką Stefana, który w r. 1863 zginął w powstaniu pod Miechowem. Jedna z córek zmarłej, Teodora, poślubiła w r. 1864 Jana Matejkę. Zwłoki zmarłej sprowadzone zostały przez zięcia z Wiśnicza i pochowane na cmentarzu krakowskim.

Rabin sadogórski A. J. Friedmann przenosi się na mieszkanie do Zaleszczyk. Podobno coraz bardziej upadające interesa w Sadogórze skłoniły „cudownego" rabina do zmiany miejsca pobytu, gdzie dochód zapowiada się świetniejszy, a łatwowierność współwyznawców bardziej... idealną!

Lista Krynickich gości podaje od chwili otwarcia sezonu liczbę osób 836. W ostatnim tygodniu od 24. czerwca do 1. lipca przybyło 159 rodzin składających się z 282 osób. Ze Lwowa bawią w tej chwili w Krynicy: Hr. Alfonsyna Dziedruszycka, pani Ludwina Zachariewicz, żona prof. politechniki; pani Adela Grabińska, żona urzędnika banku dla handlu i przemysłu i p. Albina Korwin Czarnomska.

Towarzystwo przyjaciół muzyki w Złoczowie wiedzione chęcią rozpszechnienia racjonalnej nauki muzyki w tem mieście, zamierza utworzyć szkołę gry na instrumentach, które częściej są uprawiane przez dyletantów. Nadto rzeczone towarzystwo pragnie otworzyć szkołę śpiewu tak choralnego, jakoteż solowego.

Wściekłe psy pojawiły się na ulicach: Piekarskiej, Tkackiej, Źródlanej i Gródeckiej, a jeden z nich pokąsał chłopca od rakarza w chwili, gdy ten objeżdżał z wózkiem owe ulice, celem ich uprzątnięcia.

Menażerja Kleberga zawitała przed tygodniem do naszego miasta i rozłożyła się obozem na placu Strzeleckim.

Mieszkańcy przedmieść i jurydyk lwowskich za rogatką sichowską położonych, a mianowicie mieszkańcy Pasiek Halickich i Łyczakowskich, Majerówki, Snopkowa, Jusgladówki i Benowskiego, wnieśli otwarte podanie do Rady m. Lwowa, aby ta kierując się sprawiedliwością w opiece nad wszystkimi mieszkańcami stolicy, uwzględniła także słuszne żądania przedmieszczan i zwolniła ich: 1) od opłat kopytkowego i akcyzy; 2) utworzyła nową szkołę ludową; 3) zaprowidowała rzeczone przedmieścia w wodę i nakoniec 4) wytyczyła nowe drogi, uregulowała dawne i postarała się o konserwację istniejących. Nie wątpimy, że Rada miejska załatwi po myśli petentów słuszne ich żądania.

Wyciąg z raportu ck. inspekcji policji z dnia 6. lipca. Skradziono panu S. R. ze strychu l. 13 ulica św. Zofii płaszcz atłasowy i inne damskie i męskie suknie; panu M. P. ze strychu l. 5 ul. Kazimierzowska 6 koszul męskich, 5 damskich, 5 prześcieradeł nieznaczonych; panu K. M. 16 ul. Chorążczyzna tabakierkę srebrną z literami C. M. lub K. M. i 2 tabakierki szyldkretowe. — Straż policyjna aresztowała złodziei Michała Kotulaka, Ludwika Wróblewskiego i Szula Spitzkopfa przydybanych na kradzieży pokojowej. Po zegarek srebrny cylinder o zbitem szkiełku i złamaną wskazówką należy się zgłosić do c. k. dyr. policji.

Ułaszkowce 6. lipca. *(Tel. pryw.)* Godz. $11^1/_2$ z rana. Dziś dopiero ożywiła się wystawa, gdyż dotąd pogoda nie sprzyjała. Wrażenie ogólne jakie sprawia, jest zadowalniające. Zboże i lasowość najsłabiej są reprezentowane, natomiast inwentarz żywy wcale licznie wystawiono. Wyszczególniają się konie p. Siemiginowskiego z Torskiego. Maszyny z fabryk: Dajewskiego, Shuttlewortha i Bredta. Marszałek Zyblikiewicz przyjeżdża w południe. Komitet przygotowuje uroczyste podjęcie znakomitego gościa. Włościan wystawców dość. Dublańczycy przyjechali wczoraj.

Godz. 2 popoł. P. Zyblikiewicz przyjechał i u wstępu wystawy został przywitany przez p. Gnoińskiego, który mu dziękował za osobiste zajęcie się wystawą podolską. P. Zyblikiewicz odpowiedział, że za obowiązek poczytuje sobie zwidzenie tej wystawy, zwłaszcza, że w programie uwidoczniono, że nie będzie to popis, ale obraz prawdziwy stanu produkcji. Zwidzając wystawę, wyrażał kilka razy radość, że włościanie liczne okazy koni wystawili. Chwalił zwłaszcza konie Lipińskiego z Probużny, tudzież Bazyluka z Milowiec, a pani Boguckiej z Rukomysza gratulował z powodu istotnie wspaniałych krów dojnych.

W Podhajcach uwięziono 27. czerwca prywatnego nauczyciela Sawickiego za rozpowszechnianie „Posłannyka św. Władymirja."

Warszawa 5. lipca. Główny naczelnik kraju, Albedyński, zwiedził już Aleksandrów, Ciechocinek i Włocławek. W Piotrkowie jw. jenerał-gubernator bawił przez dzień cały, następnie zaś udał się do Częstochowy, gdzie wstąpił do klasztoru jasnogórskiego i odbył przegląd straży ogniowej. W dniu wczorajszym podążył do Dąbrowy, zkąd wyruszy do Łodzi.

P. Lindley, syn, przybył do Warszawy i po zawarciu w tych dniach kontraktu urzędowego z zarządem miasta, przystąpi bezzwłocznie do rozpoczęcia robót kanalizacyjnych; p. Lindley, syn, jako wspólnik swego ojca ma zupełne prawo do zawarcia umowy i z tego powodu najmniejsza zwłoka zajść nie powinna.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło w zasadzie referat magistratu m. Warszawy, tyczący się wybudowania nowego zakładu gazowego. Ministerstwo finansów zgodziło się na zaciągnięcie przez miasto projektowanej pożyczki, a komitet techniczny w ministerstwie spraw wewnętrznych aprobował przedstawione plany.

W kółku obywateli gubernji płockiej powstała myśl wydania czasopisma jednorazowego siłami zbiorowemi. Celem publikacji jest uzbieranie funduszu na pomnik w katedrze płockiej dla ś. p. Franciszka Malinowskiego. Inicjatywę w tej sprawie podał zamieszkały na Syberji, dawny kolega uczonego językoznawcy, Rościszewski. Wydawnictwem zająć ma się obywatel z powiatu płockiego pan T., znany w piśmiennictwie pod pseudonimem Agricoli.

Pożary. O pożarze Równa na Wołyniu dnia 23. z. m. donoszą dzienniki warszawskie:

Spustoszenie powstrzymało się dzięki nieznacznemu deszczowi i rozpaczliwym, pełnym męztwa wysileniom ratujących — ale, z największym żalem to piszę — nie tych, których to było obowiązkiem, lecz dzięki usiłowaniom rąk nieraz słabych, któreby może nie powinny były się porywać do tak ciężkiej i niebezpiecznej pracy; były to głównie ręce uczniów równieńskiej szkoły realnej.

Co powodowało, by się mężnie rzucali w płomienie? Wszak własnych domów tu nie mieli, ich ruchomości nie paliły się, nie im przeto walczyć było z szalejącym żywiołem. Może to był głos poczciwych serc lub żądza odznaczenia się? Nie wiem. W każdym razie tejże młodzieży szkolnej należy się najszczersza wdzięczność mieszkańców Równego. Przekonany jestem, iż nie byłoby tak groźnej klęski, w razie zostawienia obowiązku gaszenia pożaru, od chwili jego wybuchnięcia, pewnej liczbie roztropnych mieszkańców Równego i młodzieży szkolnej.

Przypominam sobie pisząc to, że dwa lata temu, gdy się zapaliły tutaj, na Omelańskiej ulicy, gumna włościańskie, gęsto zabudowane, ogień powstrzymany został, dzięki odważnej i energicznej obronie uczniów.

I teraz oni się odznaczyli. Dzielnie i śmiało pracowała młodzież blizko starej apteki; tam, nie mając bosaków, rozrywała ściany deskami i kłodami, słupy stojące w płomieniach, dłońmi swemi wyłamywała.

W pośród pożaru, na domie właścicielki K., widziano trzech uczniów i studenta z Rygi — można było sądzić, że zamiarem ich jest dom ocalić lub zginąć; usiłowania forsowne zwyciężyły, choć już w około domu wszystko gorzało.

Na początku pożaru, gdy już dom zamieszkały przez p. Makowskiego, pomocnika pocztmistrza, był cały w ogniu, usłyszano krzyk rozpaczliwy — pozostały tam były dzieci p. M., córka 14-letnia i chłopczyk. Ojciec rzucił się w płomienie, za nim W., woźny sądowy. Ojciec chłopczyka wyniósł, długo nie widziano W., sądzono, że zginął, wreszcie ujrzano go niosącego zemdlałą dziewczynkę, której już suknie się paliły. Były jeszcze inne piękne czyny.

Domów i dworków chrześciańskich zgorzało około 40, domów i chałup żydowskich 358. Rodzin żydowskich bez przytułku zostało około 1.100. W płomieniach zginęła 10-letnia żydówka.

Mińsk, miasto gubernjalne na Litwie, niegdyś stolica udzielnych książąt, później województwa, nad Świsłoczą, ulegał od czasu swego istnienia cztery razy strasznemu zniszczeniu przez pożary.

Dnia 3. b. m., o godzinie 10ej z rana, w jednym z domów na rynku, t. z. Rybackim, wybuchnął pożar.

Gdy tu skierowano siły straży ochotniczej i miejskiej i przy współudziale mieszkańców dogaszano już ogień, ukazały się znów płomienie na drugim końcu rynku.

Kilkaset domów do szczętu już zgorzało.

W Białymstoku wygorzała dnia 4. b. m. znaczna część miasta.

Gdyby nie energiczne rozporządzenie pułkownika dragonów, p. Rafalskiego, który całą masę konsystującego w Białymstoku wojska natychmiast pchnął na plac walki z nieubłaganym żywiołem; gdyby nie sikawki pp. Gordona, Filipa i Wołkowyskiego; dalej, gdyby nie zjawienie się, choć trochę już zapóźno, niemałego kontyngensu robotników wraz z narzędziami ratunkowemi ze Starosielc (stacja kolei Brzesko-Grajewskiej), a co najważniejsza gdyby nie rozumne, nader praktyczne i umiejętne kierownictwo p. Malinowskiego, burmistrza miasta, nad pracującymi z zapałem i poświęceniem młodymi ludźmi — to kto wie, czyby cały najludniejszy i obficie zabudowany cyrkuł nie padł był ofiarą płomieni.

Augustów, miasto gubernjalne, w ciągu dwóch miesięcy kilka razy gorzało i teraz jest w ruinach.

Miasto Bobrujsk, jak donoszą do gazet rosyjskich, zostało nawidzone pożarem, który zniszczył około 400 domów. Dowiedziono, że miasto było w kilku miejscach podpalone.

Karlsbad w tym roku, jak zwykle, przepełniony. Na terasie słyszeć można istne „potpouri" języków całego świata, w którem prócz oczywiście niemieckiego, przeważają języki polski i angielski. Największego kontyngensu dostarczyli żydzi. Z Polaków bawią tu: Kozłowski, K. Wodzicki, Brykczyński, Kwilecki, Włodz. Borkowski, hr. Wiśniewska, pani Benoe, Rau i Kiślańscy z Warszawy, Eugen. Stojowski, Szembek, Jabłonowski, Czarnomski, hr. Bronikowski z Ks. Pozn., pani Ziemiałkowska, pani Komorowska itd.

Kulakaua, król wysp hawajskich i sandwichskich, przybył w towarzystwie pułkownika Judd i ministra Armstronga do Rzymu. Złożył on w Neapolu wizytę królestwu włoskiemu, którym zameldowano go właśnie w chwili, gdy się przechadzali w ogrodzie. Udali się natychmiast do apartamentów recepcyjnych, gdzie rozmawiali z gościem przez pół godziny po angielsku, gdyż język ten jest dyplomatycznym i urzędowym w państwie króla Kalakaua. Korespondent „Opinione" donosi, że władca zaoceański, zanim wstąpił w r. 1874 na tron po królu Lunalilo, był dziennikarzem. Ożeniony jest z królową Kapiolani, która mu towarzyszy w podróży. Państwo jego ma 17.000 □ kilometrów przestrzeni i liczy 60.000 mieszkańców. W Rzymie przyjmowany był król Kalakaua przez papieża.

Na przedmieściu Ottakring w Wiedniu, zamordowany został w nocy z 4. na 5. bm. jakiś człowiek na ulicy tuż przed swojem mieszkaniem. O wypadku tym następujące szczegóły podają pisma wiedeńskie: W restauracji Józefa Kökeisa na Ottakring piło wieczorem 4. lipca towarzystwo złożone z 7 osób, pomiędzy któremi znajdowali się także dwaj guzikarze Jan Schäffer i Józef Kubicka. Całe towarzystwo skonsumowało 60 litrów piwa, przy których, rzecz prosta, przyszło do sprzeczki pomiędzy oboma wymienionymi, która się skończyła na tem, że Schäffer dostał policzek i w odpowiedź na to rzucił na Kubickę krzesłem. Towarzystwo rozdzieliło walczących, poczem obaj około godziny 10tej opuścili lokal. Na ulicy kłótnia wszczęła się na nowo. Żona Kubicki usłyszała na ulicy głos swego męża, a spostrzegłszy przez okno, że się bije z jakimś człowiekiem, zbiegła na dół i chciała rozłączyć walczących. W tej chwili Schäffer pchnął go nożem, przyczem i pani Kubickowa zraniona została w rękę. Kubicka mimo to wrócił do szynku, gdzie stracił przytomność, a gdy go przyniesiono do domu, wkrótce skonał. Schäffera, który przyznał się do czynu, aresztowano tej samej nocy. Sprzeczka poszła ztąd, że Schaffer obelżywie wyraził się o narodowości czeskiej.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Publiczność stęskniona za widokiem pani Nowakowskiej, zobaczyła ją wczoraj nareszcie „nad groblą." Komedja p. L. Madejskiego pod tym tytułem ma wszystkie możliwe błędy, na jakie się tylko może zdobyć komedja, bo jest nietylko nudną i pozbawioną wszelkiej akcji, ale nadto język częstokroć jest ekshibowany z aktów sądowych. Nawet gra takich artystów, jak pani Nowakowska i p. Fiszer, tudzież sumienne usiłowania pp. Lubicza i Skalskiego, nie mogły ani na chwilę zająć publiczności. Szczęście, że grobla była za sceną, a nie bliżej publiczności, mogłoby się bowiem było zdarzyć niejedno nieszczęście. Artyści oparli się tej pokusie, z wyjątkiem p. Fiszera, który rzucił się w wodę na początku sztuki, a wydobyty został na kilka chwil przed spadnięciem zasłony. Po „Miodowych miesiącach" spodziewaliśmy się czegoś lepszego. W komedji „Na nerwowe panie" odznaczyła się piękną grą p. Parżnicka, a w „Złotym cielcu," jednoaktowej komedji Stanisława Dobrzańskiego, podziwialiśmy nieporównaną grę pp. Fiszera, Zboińskiego, Lubicza i Kwiecińskiego. I panna Sułkowska oddała rolę Emmy bardzo przyzwoicie.

* Dziś we czwartek dnia 7. lipca po raz pierwszy „Kapelusz bandyty" (Le Pompon), opera komiczna w 3 aktach a 4 odsłonach pp. Chivot i Duru, muzyka Karola Lecocq'a.

Historyczny pogląd na grafikę i ortografję polską. Rozprawę pod tym tytułem przedłożył profesor uniwersytetu czerniowieckiego, dr. Kałużniacki, wiedeńskiej akademji umiejętności z prośbą o ogłoszenie jej w sprawozdaniach. Składa się ona z pięciu rozdziałów: o stosunku staropolskiej grafiki i ortografji do staroczeskiej; o teoretycznych próbach poprawienia grafiki i ortografji; o praktycznych usiłowaniach, przedsięwziętych w tym kierunku przez drukarzy krakowskich w 16 stuleciu; o modyfikacjach w 17 i 18-stuleciu i o dażnościach nowoczesnych. Praca ta odesłana do osobnej komisji, traktuje sprawę, którą się dotąd bardzo mało zajmowano.

O nowym obrazie mistrza Jana Matejki pisze *Czas* co następuje: Płótno jest tych rozmiarów co bitwa pod Grunwaldem i tejże wysokości. Układ i plan „Hołdu pruskiego" nie przypomina żadnego z poprzednich obrazów Matejki, nie dzieli się bowiem ani na dwie części jak Unia i Batory ani na podobne linie jak Upadek Polski i Kazanie Skargi. Figury nieco wyższe, niż w poprzednich obrazach, wydają się prawie nadnaturalne. Ale to tylko złudzenie oka, wywołane niezmierną figur plastycznością. Ugrupowane w jednej scenie, ale rozrzucone na całej przestrzeni tak, że każda figura stoi z osobna. Podział obrazu dałby się naznaczyć w poprzek obrazu a nie wzdłuż. Środkowa główna scena jest na tle Sukiennic od ulicy Brackiej i estrady wystawionej ku kościołowi Sgo Wojciecha. Schody estrady pokrytej czerwonem suknem, oddzielają główną scenę hołdu od pierwszego planu obrazu; poniżej estrady kilka figur ludowych stanowi jakby wstęp i tworzy naturalną obrazu ramę, którą u góry stanowi attyka Sukiennic, a dalej na tle pogodnego nieba wieże Marjackie. W ten sposób główna scena, odbywająca się na estradzie, jest okoloną z dołu grupą ludową, z boku rycerzem na koniu, u góry szczytami budowli i pięknem niebem po nad makatami estrady. W dwóch rogach obrazu Kościelecki i Bonar łączą akcję środkową z grupami u dołu.

Na estradzie siedzi Zygmunt Stary z obliczem, wziętem z medalów i monet, a takiem pełnem majestatu, że przypomina Cezarów Romy, Tytusów i Augustów z popiersi muzeum watykańskiego. Przed nim klęczy Albrecht w zbroi stalowej i gronostajowym płaszczu, trzyma chorągiew, której końce dzierżą dwaj jego bracia, na znak, że w imię całego rodu przysięgę przyjmują. Albrecht pięknego oblicza, ma wyraz uroczysty, bracia jego tylko mają coś chytrości krzyżackiej, a dwóch luterskich pastorów uzupełnia ten charakter apostazji i przeniewierstwa. Za królem biskup Tomicki czyta rotę przysięgi, a w jego postawie i pięknym wyrazie twarzy znać troskę i boleść księcia kościoła na ten akt uznania apostaty. U stóp króla zawieszony na stopniach estrady Stańczyk przecudowny, ale tylko strojem i pozą on błaznem, wyrazem to mędrzec, co już nie szydzi, bo patrzy jasno w przyszłość. Królowa Bona w seledynowej sukni jest nieco młodsza od tej, którą widzieliśmy przy poświęceniu dzwonu Zygmunta, ale jest monumentalnie piękną — za nią kilka głów kobiecych, starsze matrony w czepcach ozdobionych perłami i nadobne dziewice z rozpuszczonym włosem. Z boku stoi hetman Tarnowski, znać w nim rycerza i statystę, Kmita i Kościelecki, który zdaje się być posągiem, raczej rzeźbionym, niż malowanym, tak pod bogatym strojem czuć tam muszkuły i kości. Uderza on dziś tem więcej, że jest więcej od innych wykończonym. Takich figur jak Kościelecki nieznaleść wiele w malarstwie całego świata. Kościelecki rzuca z złotej misy medale pamiątkowe między lud. Po za królem stoją Opaliński i wiele innych figur. Poniżej estrady jakiś sługa miejski trzyma rózgę, przeznaczoną na to, aby według średniowiecznego obyczaju chłostać dziatwę dla wbicia jej w pamięć wielkiego wypadku. Do

ludu z drugiego końca obrazu przychyla się Bonar podskarbi królewski; może chce wrzawę uciszyć. Pomiędzy ludem siedzi na białym rumaku husarz.

Ruch stowarzyszeń.

Koło literackie odbędzie najbliższe, z kolei XXX. posiedzenie, ostatnie przed wakacjami, w piątek dnia 8. lipca w kasynie miejskiem o godzinie 7ej wieczorem. Na porządku dziennym: 1. P. dr. J. Ochorowicz mówić będzie „O tak zwanym magnetyzmie zwierzęcym" (część II. z doświadczeniami.) 2. Wniosek p. W. Koszczyca, sprawozdawca p. A. Wilczyński. 3. Luźna pogadanka.

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie. Zarząd wydał następującą informację: Zniżenie ceny jazdy dla uczestników XV walnego zgromadzenia o 50% na czas od 15. do 31. lipca b. r. przyznały: a) Kolej Karola Ludwika i b) Kolej Albrechta, za okazaniem karty uczestnictwa (żółtej) w ten sposób, że jadący w kierunku do Krakowa płaci cały bilet, a wraca bezpłatnie; c) Kolej Lwowsko-Czerniowiecka zniżyła w ten sam sposób cenę jazdy, lecz za okazaniem karty legitymacyjnej (niebieskiej); d) Kolej Dniestrzańska, Tarnowsko-Leluchowska i Przemysko-Łupkowska wydają pół biletu jazdy za okazaniem karty uczestnictwa (żółtej). Kolej północna cesarza Ferdynanda zniża cenę jazdy o 33⅓% za okazaniem karty legitymacyjnej (zielonej). Na karcie uczestnictwa (żółtej) ma być położony własnoręczny podpis właściciela karty, pod stampilją na karcie wyciśniętą, inaczej karta jest nieważna przy kasie kolejowej. Zwraca się uwagę uczestników, aby nie oddawali przez zapomnienie całych biletów portjerowi przy wysiadaniu z wagonów, bo bilety te służyć mają do bezpłatnego powrotu.

Na kartach legitymacyjnych (zielonej lub niebieskiej) zechcą uczestnicy sami wypisać w odnośnych rubrykach swoje nazwisko i dotyczącą stację; zarząd główny nie mógł bowiem wypełnić tych rubryk dlatego, że mu nie wiadoma stacja, z której uczestnicy chcą wyjeżdżać. Karty uczestnictwa (względnie legitymacyjne) należy przy kasie biletowej ostemplować, tak w drodze do Krakowa, jako też z powrotem; kto zgubi kartę uczestnictwa, traci prawo do wszelkich uwzględnień.

Komitet przyjęcia uczestników podzielony na 4 oddziały: 1. programowy, 2. kwaterunkowy, 3. ucztowy, 4. wycieczkowy. Członkowie oddziału kwaterunkowego będą mieli kokardy czerwone, ucztowego niebieskie, wycieczkowego zielone.

Dnia 17. bm. przez cały dzień, a dnia 18. bm. przed południem będą członkowie oddziału kwaterunkowego oczekiwali uczestników zjazdu podczas przybycia każdego pociągu.

Uczestników zjazdu, którzy przybędą do Krakowa dnia 17. bm. o godzinie 2½ po południu, będą oczekiwali członkowie oddziału kwaterunkowego, przeprowadzą ich na drugą stronę peronu wschodnią i tam przy stołach wydadzą im karty na pomieszkanie, bilety wstępu do sali posiedzeń, bilety na obiady i wspólną ucztę. Przy jednym stole otrzymają karty członkowie o nazwiskach od A do J. włącznie, przy drugim od K. do O. włącznie, przy trzecim od P do S włącznie, przy czwartym od T do Z włącznie.

Członkowie oddziału kwaterunkowego rozprowadzą uczestników do mieszkań, lub wskażą do takowych drogę.

Członkom przybyłym nie koleją, udzieli tego wszystkiego biuro informacyjne w Sukiennicach (Rynek główny) nr. 29 od strony zachodniej.

Obiady zamówione będą przez pierwsze dwa dni w trzech restauracjach. Z biletu na obiad dowie się uczestnik, do której restauracji ma się udać na obiad.

Popołudniowe godziny przeznaczone są na zwiedzanie osobliwości krakowskich.

Zbiory naukowe z powodu konieczności ograniczenia liczby osób, zwiedzać można tylko za biletami, na których są oznaczone dzień i godzina wstępu. Bilety wstępu wydawać będzie biuro informacyjne w Sukiennicach nr. 29.

Katedrę na Wawelu, skarbiec i groby królewskie zwiedzać można przez cały czas zjazdu.

Wystawa sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta dla uczestników zjazdu za okazaniem karty uczestnictwa.

Wystawa robót ręcznych i przyborów naukowych w seminarjum żeńskiem (ulica Podwale, plan miasta H. J. 47) otwartą będzie przez cały czas zjazdu.

Dnia 17. bm. (niedziela) O godz. 5 po południu wycieczka na mogiłę Kościuszki. Zbiórka w sali Sokolni. Osoby, któreby nie życzyły sobie wziąć udziału w wycieczce na mogiłę Kościuszki, mogą zwiedzić katedrę na Wawelu, skarbiec i groby królewskie.

Dnia 18. bm. (poniedziałek) otwarte będą: Od 3 do 5 godz. gabinety: fizykalny, zoologiczny i mineralogiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (ulica św. Anny plan m. H. 54) za biletami wstępu zielonemi Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny, plan m. H. 57) bez biletów wstępu — Od 3—6 godziny muzeum techniczno przemysłowe (ulica Franciszkańska, plan m J 66) bez biletów wstępu. Od 5—7 godziny akademja umiejętności (ulica Sławkowska, plan m. F. 56) za biletami wstępu żółtemi; zaś muzeum ks. Czartoryskich (ulica Pijarska, plan m. F. 65) za biletami wstępu niebieskiemi.

Dnia 19. bm. (wtorek). Od 7—8 godz. rano muzeum techn. przemysłowe. O godz. 1 min. 57 wycieczka do Wieliczki, powrót o godz. 8-mej.

Osoby, któreby w wycieczce do Wieliczki udziału nie wzięły, mogą zwiedzać zbiory naukowe w czasie i porządku jak dnia 18. bm. (w poniedziałek).

Dnia 20. bm. Od 1 do 2½ godz. gabinet archeologiczny (ulica św. Anny, plan m. G. 57) za biletami wstępu czerwonemi.

Ogłoszenia urzędowe. Licytacje. Realność pod liczbą 34 w Korwadzy, sąd powiatowy Tuchów. Cena wywołania 340 złr. — Realność pod l. 46 w Przybyłowie, sąd powiatowy Tłumacz. Cena wywoł. 200 złr. Realność pod l. 28 w Koniowie, sąd powiatowy Starasól. Cena wywoł. 500 złr. — Dobra Kołodziejowa, sąd powiat. Stanisławów. Cena wywoł. 26.561 złr. — Folwark „Przedmieście" z dóbr Baczowa i Podusilna, sąd pow. Złoczów. Cena wywoł. 2200 złr. — Realność pod l. 239 w Lipniku, sąd pow. Biała. Cena wywołania 1854 złr. — Realność pod l. 637 w Ulanowie. Cena wywoł. 600 złr. — Realność pod l. 13 w Gawłowie, sąd powiatowy Bochnia. Cena wywoł. 3000 złr. — Realność pod l. 63 w Domaszowie, sąd powiatowy Uście. Cena wywoł. 800 złr. — Realność pod l. 5 w Tuchowie. Cena wywoł. 500 złr. — Realność pod l. 103 w Międzybrodziu, sąd powiatowy Kęty. Cena wywołania 812 złr. — Realność pod l. 472 w Kętach. Cena wyw. 530 złr.

Z IZBY SĄDOWEJ.

(Droga czy nie droga?)

Z Ohladowa do Babina prowadzi droga kołowa przez bagna nigdy nie wysychające, tak że w największe upały przejazd przez nie [illegible] ... dwie kładki w kształcie łuków najgłębsze miejsca okrążające, których łączna długość 118 sążni wynosi. [illegible]

Gdy obecnie większa część tych pni spróchniała a komunikacja już sama przez się karkołomna [illegible]

[illegible]

Po dłuższej naradzie trybunał administracyjny ogłosił wyrok, w którym uchwałę wydziału krajowego [illegible] ... komunikacja była „drogą", czego o kładce lub ścieżce powiedzieć nie można.

Rolnictwo przemysł i handel

Galic. Bank hipoteczny. Z dniem 30. czerwca 1881 było w obiegu: 6% listów hipotecznych złr. 27,657.400, 5% listów hipotecznych premiowanych złr. 2,338.600, asygnacyj kasowych 2,577.500 złr.

Wiedeń 6. lipca. „Fremdenblatt" pisze: Dnia 7. b. m. rozpocznie się w Jaśle rewizja wytycznej kolei żelaznej transwersalnej na przestrzeni Grybów-Zagórze. Ze strony naczelnej inspekcji wyznaczonym jest radzca rządowy Dostal i inspektor Jęczmieniowski. Idzie tu szczególniej o to, czy wytyczna przez Duklę albo Jasło ma być prowadzoną. Dnia 13. b. m. przedsięwziętą będzie rewizja wytycznej z Żywca do Nowego-Sącza i z Żywca do Czaczy. Na trzecią przestrzeń kolei nie będzie rewizji wytycznej, gdyż przyjętym został projekt wypracowany przez kolej Lwowsko-Czerniowiecką.

Wiedeń 5. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1489, średnio ciężkiej węgierskiej 1198, ciężkich bakonów 1021, razem 3708 sztuk.

Galicyjskie płacono złr. 38·— do złr. 44·—, średnio ciężkie węgierskie złr. 42·— do 44·—, ciężkie bakony złr. 45· - do 47·— za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz & K. Schels.

Przegląd polityczny.

Lwów 7. lipca.

Wypadki prazkie stanowią jeszcze ciągle główny wątek rozpraw i komentarzy dziennikarskich. Posłowie niemieccy, zgromadzeni w Pradze, post festum — dla agitacji — wydali dnia 4. b. m. manifest do „ludu", pełen frazesów i kończący się frazesem: „Bądźmy zgodni i silni". Manifest ten obliczony głównie na opinję w państwie niemieckiem rozesłano do dzienników zagranicznych. W Pradze samej rząd kazał skonfiskować dzienniki, które go powtórzyły. To samo stało się także z dziennikami wiedeńskiemi. W głównej jednak treści rozszedł się on po świecie, i odniósł skutek zamierzony, a organa centralistyczne skrzętnie notują głosy berlińskie przeciwko Czechom. Cuwilowe te fajerwerki nie wiele się przydadzą, ale zawsze utrzymują płomień agitacji.

Za kulisami przyszło podobno do wyjaśnienia faktów w ten sposób, że rząd będzie musiał pomyśleć o zmianie osobistej w kierownictwie politycznem Czech. Krążą już liczne pogłoski o ewentualnej dymisji br. Webera. Gabinet musi cały aparat administracyjny zastosować do swoich poglądów politycznych, inaczej przeciwnicy jego z lada szynkownianej burdy urabiają sobie broń do ataków. Za następcę Webera wymieniają jen. Filipowicza i innych jenerałów. Zdaniem naszem wojskowość nie powinna być używaną do administracji cywilnej. Tylko takie liberały, jak Szmerling, Herbst i Giskra nie mogli się obejść bez pałasza, a konstytucję zaszczepiali u wstrętnych ludów bagnetami. Hr. Taaffe powinien się wystrzegać tej metody, i mniemamy, że zdoła inaczej sobie poradzić, nie wyrządzając satysfakcji namiętnym epigonom ery lutowej i grudniowej.

Oprócz manifestu poselskiego ogłosiły dzienniki wiedeńskie odezwę burszów niemieckich Wiednia do zagranicznych komilitonów. Prokuratorja kazała z tego powodu zabrać *W. Allg. Ztg.*, *Deutsche Ztg.*, *Fremdenblatt*, *Tagblatt* i *Extrablatt*.

Ferje uniwersyteckie w Pradze rozpoczęto z dniem dzisiejszym. *Politik* donosi, że senat akademicki dał naganę czeskim profesorom, którzy zaraz z początku zaburzeń, wezwali byli swoją młodzież do porządku. Zdaje się, że profesorowie ci nie przyjmą nagany za czyn, który był dobrym i stosownym.

Niemieccy studenci w Pradze wysłali dnia 5. bm. deputację do prezydenta trybunału karnego, aby wypuścił z więzienia jakiegoś ich kolegę, uwięzionego za opór władzy policyjnej. Jest to jeszcze dowód jeden, że do zaburzeń przykładali dłoń czynną także bursze niemieccy.

Rozpisanie wyboru uzupełniającego do Rady państwa z okręgu Czasławskiego w Czechach, nastąpiło w skutek złożenia mandatu przez dra Czelakowskiego.

Wiadomy już wynik cały wyborów na Węgrzech okazuje, że partja rządowa rozporządza 231 mandatami; pomiędzy temi jest 15 nowych, świeżo zdobytych. Większość partji rządowej liczyć tedy będzie 54 głosy nad wszystkiemi innemi. Partja niepodległości stawiała kandydatów w 207 okręgach, ale utrzymała się tylko w 88, lecz między temi zyskała 16 nowych. Natomiast umiarkowana opozycja, zyskawszy tylko 62 głosy, straciła w ogóle 35 głosów. Grupa dzikich wzrosła z 10 na 12. Narodowcy ogółem rozporządzają 15 krzesłami. Główna walka toczyła się pomiędzy partją rządową a stronnictwem niepodległości, ale stosunek ostateczny pozostał prawie ten sam. Wprawdzie 117 okręgów zmieniło swoich posłów, i partja rządowa odebrała Verhowayom 21 krzeseł, ale ci ostatni w innych miejscowościach odebrali jej 22 krzesła. Zresztą ma być jeszcze 5 wyborów uzupełniających.

Z Bułgarji nie ma żadnych urzędowych doniesień. Prywatne zaś opiewają bardzo dziwnie.- Jen. Ernroth (Moskal) otrzymał wyrok śmierci od jakiegoś tajnego stowarzyszenia, i nawzajem wydał rozkaz do urzędów pocztowych, aby przytrzymywały wszystkie listy „podejrzane." Tak wygląda obecnie konstytucja bułgarska. Wybory uzupełniające będą się odbywać pod wpływem stanu oblężenia, który zaprowadzono we wszystkich okręgach opozycyjnych. Battenberg liczy na strach i niewolniczość ludu ciemnego. Faktycznie w samej Sofji podczas głosowania lud atakował opozycjonistów. — Zankow został skazany na 30 lir grzywny za obrazę Chitrowa.

O dodatkowych wyborach w Bułgarji nie dokładne nadchodzą wiadomości. Znakomitsi przywódzcy opozycji zostali prawdopodobnie wybrani, jak również dawniejsi ministrowie, skłonni do pojednania. Bałabanow i Grekow wybrani są kilkakrotnie. W Bułgarji wschodniej wybrano kilku Turków. W wielu okręgach nie przyszło wcale do wyborów, gdyż wyborcy nie mieli zaufania do żadnego deputowanego.

Z Petersburga nie wiele dziś nowego. Pod Kronsztadtem admirał Kozakiewicz wyprawia fety dla oficerów floty angielskiej, która tam zawinęła z księciem edynburgskim.

Telegraph moskiewski donosi, że bankier Günzburg tudzież inne matadory żydowskie, podali o pozwolenie zbierania składek na rzecz współwyznawców zrabowanych. Rząd carski odmówił.

W Kijowie zasądzono dnia 5. bm. szóstą grupę „kramolników." Z 152 obżałowanych uwolniono 42, a reszta została skazana na kozę, najwyżej do 1½ roku. — Z Kiszyniewa donosi telegraf o okradzeniu kasy miejskiej w Kagulu. Z Charkowa zaś telegrafują o pomyślnem wygubianiu szarańczy, która tam spadła była. Urodzaje w południowej Rosji mają być bardzo piękne.

Ze Stambułu nie ma dziś doniesień urzędowych, co się dzieje ze skazańcami. To pewna, że mocarstwa zagraniczne dołożą starań, aby sułtan prostym mordem nie zerwał ostatniej nitki, jaka go jeszcze łączy z cywilizowaną Europą.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego.

Wiedeń 7. lipca. Czeski klub odpowie na manifest niemieckich posłów z Czech kontrdeklaracją, w której zaznaczy prowokacyjne postępowanie burszów niemieckich.

Wiedeń 7. lipca. Dr. Newald wybrany został 95 głosami na 117 głosujących na nowo burmistrzem miasta Wiednia.

Washington 7. lipca. Biuletyn wydany o 8½ wieczorem brzmi: Stan zdrowia Garfielda jest ciągle pomyślny. Prezydent przepędził noc spokojnie i przyjął więcej pokarmu niż wczoraj.

Rzym 7. lipca. Wczoraj o godz. 10 z rana w sali klementyńskiej przyjmował papież około 400 znakomitości słowiańskich, które się zjawiły w strojach narodowych. Na ich cześć odśpiewano hymn powitalny po słowiańsku.

Kardynał Alimonde miał półgodzinną mowę na cześć papieża. Po odśpiewaniu hymnu: „Tu es Petrus" nastąpiły deklamacje we wszystkich językach słowiańskich, także w polskim i ruskim. Nakoniec papież udzielił błogosławieństwa.

Telegramy biura korespondencyjnego

Wiedeń 6. lipca. *Wiener Abendpost* pisze Pożałowania godne wypadki, jakie zdarzyły się w ostatnich czasach w Pradze, jakoteż ta okoliczność, że namiestnik Weber z powodu skołatanego zdrowia jeszcze dłuższy czas obowiązków zwych spełniać nie może, szczególnie zaś życzenie gorące, aby rychło mogło być usunięte wzburzenie ludności, przywiodły wpływowe koła rządowe do przekonania, że Praga obecnie nie może się obyć bez kierowniczej ręki, któraby uchwyciła polityczne naczelnictwo w kraju. Przytem rozważano, że przy szczerych a na serjo branych chęciach wpływowych organów i osób obu narodowości, osiągnięcie upragnionego celu znacznieby się ułatwiło, jeżeli na kierownika namiestnictwa w Pradze powołany zostanie mąż, który na dotychczasowem stanowisku dowiódł, iż jest zupełnie bezparcjalnym, a którego charakter i zdolności pozwalają mieć nadzieję, że całą duszą odda się spełnieniu trudnego zadania. Zapatrywane to spowodowało uchwałę, w skutek której powierzono kierownictwo namiestnictwa w Pradze prezydentowi wyższego sądu wojskowego feldm. poruczn. dr. Krausowi. Jen. Kraus przez czas wieloletniej znakomitej służby swojej w cesarskiej kancelarji wojskowej zjednał sobie zaufanie monarchy, a można przypuszczać, że mąż ten jako dziecię tego kraju, stojący zdala od wszelkich stronnictw, wszystko uczyni, aby położyć zasługi dla dobra tego kraju i odpowie w każdym kierunku położonemu w nim zaufaniu.

Wiedeń 7. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza, że kierownictwo namiestnictwa prazkiego powierzone zostało feldm. porucznikowi Kraussowi.

Londyn 7. lipca. W Izbie gmin dep. Stardy-Hill zapowiedział na jutro interpelację, czy poseł angielski w Stambule otrzymał polecenie, zwrócić uwagę sułtana na nieprawidłowość w ostatnim procesie stanu, i przedstawić mu, że wykonanie wyroku byłoby zamachem na sprawiedliwość. Dilke odpowiedział, że rokowania są w toku, i dlatego niepodobna będzie jutro dać wyjaśnień.

Paryż 6. lipca. *Agence Havas* oświadcza, że wiadomości *Morningpost* o najnowszym okólniku Barthelemyego i o zmobilizowaniu 100.000 wojska, które miało być przeznaczone do Afryki, jest zupełnie bezpodstawną. Znajdujące się obecnie w Afryce siły wojska wystarczą do stłumienia rozruchów w Sfax i nie dopuszczą do zakłócenia spokoju publicznego w Tunisie i Oranie. Krąży pogłoska, że w Konstantynie wybuchły niepokoje.

Ateny 7. lipca. Okręt admiralski „La Glissoniere" z admirałem Conradem na pokładzie, wypłynął onegdaj z Pireju i udał się do Sfaxu.

Ateny 6. lipca. Międzynarodowa komisja przybyła do Annino. Komisarz ze strony tureckiej Jamili pasza przybył wczoraj wieczorem do Apty. Armia grecka stosownie do ogłoszonego w Annino wczoraj wieczorem programu, komisji międzynarodowej, obsadzi dziś o 2½ popołudniu Artę i Puntę.

Mahadia (w Tunis) 7. lipca. Od strony Sfaxu słychać huk dział. Bliższych szczegółów nie ma. Od wczoraj stoi tu na kotwicy okręt włoski „Maria Pia".

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 7. lipca godzina 10 min. 40. Akcje kredytowe 355·10, Anglo-Austr. 153·50, Akcje banku Union 141·80, Kolej Karola Lud. 328 —, Połudn. —· , Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·— Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1860 —·— Napoleondor 9·25·½, Rubel papier. 1·21·½. Usposobienie stałe.

Wiedeń 6. lipca godzina 2. min 15. Losy kredytowe 181·50, Węg. akcje kredyt. 353·50, Akcje anglo-austr. 152·25, Akcje banku Union 141 —, Akcje kred. Karola Ludwika 327· , Akcje kolei północnej 238·—, Akcje kolei południowej 126· 5, Akcje kolei Alföldzkiej 177·—, Akcje kolei Elżbiety 208·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 186·50, Akcje kolei węg. północno-wschodniej 165·—, Wiedeńskie losy 128·—, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 96·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 101·—, Losy regulacji Cissy —·—, Losy tureckie 24·25, Węgierska renta 117·17, Akcje banku związkowego 134·25, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·21·¾, Węgierskie losy 123·75, Mark. niemiecki —·—. Usposob. spokojne.

Wiedeń 6. lipca godzina 4 min. 15. Akcje kredytowe —·—, Anglo-Austrjackie —·—, Banku-Union —·—, Kolej Karola Ludwika —·—, Południowa —·—, Renta papier. —·—, Listy zastawne Gal. Banku hip. —·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z r. 1860, —·—, Napoleondor —·—·—, Rubel papierowy —·—. Usposobienie — Jednolity dług Państwa w bankn. 77·50, w srebrze 78·55 Renta w złocie 93·90, Losy pożyczki z roku 1860 133· — Akcje banku wiedeńskiego 840 —, kredytowego 354·20, Londyn 116·90, Srebro —·—, Napoleond'or 9·25·½, Dukat ces. men. 5·49 100 marek niemieckich 57·—.

Telegramy zbożowe z dnia 6. lipca. — Wiedeń: Pszenica 12·— do 12·25 zł., żyto 10·50 do 11·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł., okowita pr. 10.000 liter procent 34·25 do 34·50 zł. — Buda-Peszt: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 10·92 do 10·95 zł., rzepak (sierpień — wrzesień) 12·¼ zł. — Berlin: Pszenica żółta (czerwiec) 211·—, żyto —·—, spiritus loco 57·80, olej rzepakowy 55·60. — Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·—. — Paryż: mąki 159 klgr. —·—, olej rzepakowy —·—, spirytus —·—. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Nafta. Wiedeń 7. lipca. — 16·50 do 16·75 Brema: 7·75 do —·—. Hamburg: 7·70, na czerwiec 7·50, na sierpień-grudzień 7·82. Antwerpja: na sierpień 18·75. Nowy-York: 8·—. Filadelfia: 7·75.

Dnia 6. lipca
Lwów, z Izby handlowej

	żądają		płacą	
I. Akcje za sztukę à 200 zł.				
Kolei gal. Karola Ludwika	310	—	327	—
„ Lwowsko-Czerniow.	188	—	85	—
Banku Hipotecznego gal.	14	—	00	—
„ Kredytowego gal.	258		254	—
II. Listy zastawne na 100 zł.				
Tow. kred. gal. 5% w. a.	102	85	101	85
„ „ „ 4% „	97	—	96	—
„ „ „ 5% „	102	85	101	85
Banku hip. gal. 6% „	104	50	103	50
„ „ „ 5% „ wylosowalne z 10% prem	103	50	102	25
III. Listy dłużne na 100 zł.				
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	105	—	103	—
Ogól. rol. kred. zakład dla Gal. i Buk. 6% los w 15 l	94	—	92	
IV. Obligi na 100 zł.				
Indemnizacyjne galic	102	50	101	50
Komunalne gal. Zakładu Kred. włościańsk. 6%	03	50	02	50
Pożyczki kraj. 1873 6%	104	25	103	—
Losy miasta Krakowa	21	50	20	—
„ „ Stanisławowa	26		24	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	52	5	43
„ cesarski	5	53	5	44
20 frankówka	9	33	9	23
Pół imperjał rosyjski	9	61	9	51
Rubel rosyjski srebrny	1	65	1	60
„ „ papierowy	1	21	1	19
100 marek niemieckich	57	50	56	75
Srebro za 100 zł.	00	50	99	50
Kupony w srebrze	100	—	99	25
Wiedeń, 5. lipca				
Obligi długu państwa.				
Renta papierowa	77	60	77	45
„ srebrna	78	75	78	60
„ złota	94	—	93	85
Losy z r. 1854 3½%	123	25	122	75
„ „ 1860 4% 500 złr.	133	25	132	75
„ „ 1860 4% 100 złr	135	—	134	50
„ „ 1864	176	—	175	50
„ „ 1864 ½	175		174	—
„ Como-Renten	28	—	27	—
Obligi indemnizacyjne.				
Czeskie	106	50	105	50
Bukowińskie	100	—	99	25
Galicyjskie	102	—	101	50

	żądają		płacą	
Niższo-austrjackie	—	—	105	50
Wyższo-austrjackie	—	—	103	—
Szląskie	—	—	108	
Styryjskie	—	—	104	75
Siedmiogrodzkie	—	—	100	—
Węgierskie	100	50	99	55
„ z klauz. 1867	99	—	98	—
Obligi poż. kolei węgier.	134	50	134	—
Renta węgierska złota	117	30	117	15
„ „ za kolej wsch.	97	—	96	75
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjack. Banku	153	—	52	75
Ziemskie kred. węgiersk.	—	—	—	—
„ „ austrjackie	244	50	243	75
Zakład kred. d. hand. i pr.	355	—	354	80
„ „ węgierskie	354	—	353	50
Bank depozytowy	240	50	239	50
Tow. eskomp. niż. austr.	850	—	840	—
Gal. banku hipotecznego dla handl. i prz.	—	—	—	—
Austro-węg. banku N.-B	842	—	840	
Wied. Bankverein	134	50	134	25
Unionbank	141	50	140	30
Akcje kolei.				
Kolej Albrechta	94	—	93	—
„ Alföld-Fiume	177	—	176	50
Żeglugi par. na Dunaju	615	—	613	—
Kolej Elżbiety	209	—	208	25
„ półn. Ferdynanda	2385		2380	
„ Franciszka Józefa	194	50	94	—
„ g. Karola Ludwika	328	25	327	50
„ Koszycko-Oderber.	151	50	51	25
„ Lwow.-Czer.-Jaska	184	50	184	—
„ Północ.-austrjacka	220	50	220	—
„ „ „ Lit. B.	247	50	247	—
„ Rudolfa	166	25	165	75
„ Siedmiogrodzka	168	—	167	25
„ towarzystwa państ.	360	50	360	—
„ połudn. (Lombardy)	127	50	127	—
„ Cisańska	248	—	247	—
„ węg. g. Łupkowska	169	25	68	75
Losy.				
Regulacji Dunaju	—	—	1 6	75
Premiowe Wiedeńskie	128	60	128	20
„ Węgierskie	124	25	123	75
„ Tureckie	25	50	24	25
Kredytowe	182	25	181	75
Klary	42	50	41	50

	żądają		płacą	
Żeglugi par na Dunaju	112	50	111	50
Keglewicha	17	—	16	—
Krakowskie	21	75	21	50
Miasta Budy	—	—	39	50
Palffy	41	25	40	75
Rudolfa	19	75	19	25
Salma	52	50	51	50
St. Genois	47	25	46	75
Stanisławowskie	25	70	25	10
Waldsteina	33	50	32	—
Windischgrätza	41	50	41	—
Obligi pierwszeństwa				
Albrechta	95	60	95	20
Elżbiety	100	—	99	75
Ferdynanda północna	106	—	105	50
Franciszka Józefa	102	40	102	10
Gal. Karola Lud. I. Em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
Koszycko-Oderbergska	96	40	96	25
Lwowsko-Czern. I. Em.	96	25	96	—
„ „ II. „	100	50	100	25
Rudolfa	100	50	100	20
Siedmiogrodzka	92	30	92	15
Kolej państwowa	173	—	177	—
„ połudn. (Lomb.)	133	—	132	50
„ Cisań. towarz.	102	25	102	—
Węg gal. Łupkowska	92	90	92	60
Waluty.				
Dukaty ważne	5	51	5	50
20 frankówki	9	27	9	26
Imperjały rosyjskie	9	55	9	53
Funty szterl. angielsk	11	70	11	65
Liry tureckie złote	10	65	10	63
Srebro za 100 zł.	—	—	—	—
Kupony srebr. za 100	—	—	—	—
Marki niem. za 100 mar.	57	05	57	—
Ruble papierowe	120	25	121	—
Warszawa 4. lipca.				
4% Listy zastawne II	—	—	—	—
kupon	018		—	—
5% Listy zastawne 1860	99	35	—	—
kupon	016		—	—
4% Listy likwidacyjne	87	25	—	—
kupon	036		—	—

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskowski. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.